

## **Adwokatka heroizmu**

W nr. 333 „Robotnika” ukazał się artykuł p. Wandy Wasilewskiej, atakujący moją osobę z racji Smutnych porachunków w nr. 623 „Wiadomości Literackich”. Nie tu miejsce na szczegółową polemikę, uczynię to kiedy indziej. Ale pragnę odrazu na gorąco stwierdzić, że p. Wasilewska, imputując mi lekceważenie i przekreślanie heroizmu poszczególnych członków Kompartji, postąpiła nie uczciwie, poprostu sfaulowała mnie. Nigdy i nigdzie nie dyskwalifikowałem poświęcenia i heroizmu bojowników tej czy innej idei. Mógłbym łatwo poprzeć to twierdzenie cytatami ze swoich prac publicystycznych, których p. Wasilewska zapewne nie czytała, zajęta pisaniem bajeczek do „Płomyczka”.

Trzeba też odróżnić heroizm życiowy, polegający na bojowej niezłomności i odrzuceniu wszelkiego kompromisu, od heroizmu myśli, nie lękającej się nieustannej krytyki i rewizji własnych założeń. Często ludzie, którzy idą śmiało na wiele lat do więzienia, nie mają odwagi przyznać się przed samymi sobą, że ich poświęcenie jest bezużyteczne albo co gorsza, służy złej sprawie. W tym sensie nie jeden bohater i rewolucjonista jest intelektualnym tchórzem i wstecznikiem. Wątpię, czy p. Wasilewska, która w swoich powieściach dała jaskrawy przykład, do jakiego prostactwa doprowadziła ułatwiona ideologia, zrozumie to rozróżnienie.

Pozatem stwierdzenie czyjś heroizmu nie wyczerpuje zagadnienia. Ukraińscy nacjonałści siadają po piętnaście lat i giną na szubienicy, a mimo to nie jestem skłonny chwalić roboty Konowalca. Podobnie niewątpliwy, lecz pod kierownictwem Kompartji bezskuteczny heroizm polskiego proletariatu nie może mnie natchnąć sympatją do jego leaderów i do Kompartji.

Pani Wasilewska radzi mi, abym poszedł za Cytadelę i obejrzał słup egzekucyjny. Nie zastosuję się do tej rady. Widziałem w swoim życiu dość słupów i ścian egzekucyjnych, gęsto posiekanych śladami kul. Pod jedną z takich ścian staną w swoim czasie mój ojciec. Ale nie to mnie przeraziło. Rozumiałem - rewolucyjna konieczność. Przeraziły mnie dopiero egzekucje po śmierci Kirowa terror na Ukrainie, przeraziły mnie obelgi rzucane na socjaldemokrację austriacką w parę dni po zgonie Münichreitera i Wallischa. „Robotnikowi” i p. Wasilewskiej, która, o ile wiem, też nosi trzy strzały na biuście, nie potrzeba chyba tego przypominać.

I jeszcze ad persona. Autorka Oblicza dnia nieomieszkała oczywiście napomknąć o pieniądzach, które mają mi „obtrzeć łzy”. Obliczmy się, groźna pani! A więc: do niedawna miałem stypendjum, które prawie całe weszło w wydane książki. Obecnie zarabiam wyłącznie pracą literacką od 120 do 160 złotych miesięcznie. To są te judaszowe srebrniki. Wszystkich demaskatorów i wywiadowców i wszystkie wyżły policyjne proszę uprzejmie skorygowanie tej sumy i ewentualne podanie tajemniczych źródeł moich dochodów. Zwłaszcza byłbym za to wdzięczny p. Wasilewskiej, wielkiej rewolucjonistce, stypendystce

burżuazyjnej Akademii Literatury, sprzedającej swoje elaboraty burżuazyjnej firmie wydawniczej, współpracującej z „Płomykiem” i „Płomyczkiem”, gdzie o bohaterach proletariatu naogół dość cicho, a ogólny kierunek z ortodoksyjnego punktu widzenia - wyraźnie „faszystowskiej”. Ja osobiście w tym czasie, gdy wierzyłem w rewolucję, stypendjum nie brałem, posady nie miałem, a jeśli gdzie drukowałem, to bezpłatnie. Tak wygląda moja „szeroka asfaltowa droga”.

Cóż jeszcze dodać? Pani Wasilewska chce, abym policzył ile jest w roku ciężkich godzin więziennych. Liczyłem już kiedy, zresztą nie długo. Najdłużej trzy tygodnie. Inaczej inni. Naprzykład Witold Wandurski, którego zrobiono prowokatorem, aby po roku pokryć całą sprawę głębokim a jakże wymownym milczeniem.

A redakcja „Robotnika”, tego pisma „socjal - zdrajców”, powinna pamiętać, że gdyby Alfred Lampe, o który pisze p. Wasilewska, zamiast w więzieniu znalazł się w Belwederze, nie mielibyśmy możliwości prowadzenia tej smutnej polemiki. Liczylibyśmy wspólnie „długie więzienne godziny”, o ile wogóle liczonoby czas między żywymi.